

Można by rzec, że skoro bardziej doświadczeni zawodnicy drużyny Hetmana napisali już w swojej reporterskiej karierze relację z ligi, kolejność starszeństwa wskazuje na mnie. Mam nadzieję, że wypadnie obiektywnie, jednakże ci lepiej mnie znający z pewnością wezmą poprawkę na moje bardzo emocjonalne przeżywanie ligowych zdarzeń.

Na długo przed rozpoczęciem zmagania cała ekipa, oraz władze klubu, jednym głosem mówili, o co gramy: utrzymanie. Wpływ miały na to nie tylko obiektywne oceny naszej siły w porównaniu do ligowych potentatów. Sen z powiek p. Eli Pyrkosz spędzały problemy kadrowe - jeszcze parę tygodni przed ligą sytuacja była (co tu dużo mówić) zła. Z uwagi na niedawny ożenek wykluczony był start Piotrka Denderskiego, Adam Cieśla zastrzegł, że będzie musiał wyjechać przed końcem turnieju, Romek Tomaszewski niejako tradycyjnie stanowiąc "znak zapytania". Natomiast Mateusz Paszewski zastrzegał, że gra turniej w Czechach (znakomite 3. miejsce!) i nie zagra w pierwszej rundzie. Problem szachownicy kobiecej po raz drugi z rzędu pomogła rozwiązać Ania Warakomska.

Kiedy już szukaliśmy rozwiązań zakładających wypożyczenie zawodnika z innego klubu, okazało się, że otrzymamy po kilkuletniej przerwie wsparcie IMA Romana Tomaszewskiego. Po "przygodowej" podróży samochodem (w przypadku Ani - pociągiem) do Szklarskiej Poręby na miejscu czekały na nas pokoje z miejsca określone jako "wczesny Gierek". Ponieważ jestem zbyt młody, trochę zbaraniałem...

Ale już poważniej - w drużynie panował umiarkowany optymizm, celem było zagrać tak, aby na koniec z czystym sumieniem powiedzieć "Nie dało się zrobić więcej". Zdecydowanymi faworytami wydawały się drużyny Wisły Kraków oraz, w szczególności, Warsaw Sharks. Były one, podobnie jak my, beniaminkami, jednakże rankingowo górowały wyraźnie nad rywalami. Rolę "czarnego konia" miały odgrywać Drakon Lublin oraz ambitny spadkowiec z Ekstraligi - Nadnarwianka Pułtusk. Za nimi w prognozach plasowały się drużyny: Pniówka Pawłowice, wzmocnionego zdolną Czeszką Martiną Mareckową, "weteranów" I ligi - Ostrowa Wielkopolskiego, no i... nasza. Nie można było jednak lekceważyć pozostałych rywali - po spadku z hukiem z Ekstraligi, Wrzos Międzyborów pragnął rewanżu, po wycofaniu pierwszej drużyny z najwyższej klasy rozgrywkowej honor Polonii Warszawa miała ratować młodzież, natomiast najstarszą średnią wiekową legitymował się GANT Hetman Wrocław, już wtedy kandydat numer jeden do spadku.

Oczywiście, jak to w sporcie bywa, kalkulacje jedno, natomiast twarda walka na desce drugie... W pierwszej rundzie czekało nas niełatwe spotkanie z silną i wyrównaną Nadnarwianką Pułtusk.

4 mistrzów międzynarodowych robiło wrażenie, pomimo braku Arkadiusza Leniarta. Nie przestraszyliśmy się faworyzowanych rywali - Maciek i Jacek pewnie zremisowali białymi, Romek i Ania grający czarnymi musieli o to samo twardo walczyć. Mecz cały czas "kręcił się" koło remisu, ale po ciężkich chwilach w debiucie wykorzystałem szansę, którą podarował mi niedoświadczony rywal i wyszliśmy na prowadzenie 3-2. Szkoda, że Adam nie zdołał wybronić końcówki z różnopolowymi gośćmi ze Strzemieckim, aczkolwiek przyznać trzeba - zadanie było trudne. Tak więc zaczęliśmy od 3-3, co z pewnością dobrze wróżyło na przyszłość.

Druga runda to mecz z Gulermak Polonią Warszawa, która przeżywa trudne chwile natury finansowej. Dopiero w ostatniej chwili znaleziony sponsor tytularny umożliwił im start na zapleczu Ekstraligi. Najmłodsza drużyna w stawce mimo wszystko dawała powody do niepokoju. Pierwszym sygnałem był mój rzadko spotykany niedoczas w partii z Nowickim, który wywołał u mnie chęć przeprowadzenia ataku matowego. I choć niewiele brakło do szczęśliwego finału, jestem przekonany że na większej ilości czasu do namysłu znalazłbym chłodną drogę do lepszej końcówki. Wynik wyrównał Maciek, pewnie wygrywając z doświadczonym Dominikiem Pędzichem, jednak po chwili znów prowadzili poloniści - Jacek uległ Kukawskiemu. Humory niezmiernie poprawili nam Romek i Ania, którzy bez pudła wykorzystali biały kolor i wypunktowali Jarmułę i Marysię Leks. Adam natomiast ponownie bronił końcówki z różnopolowymi gośćmi - tym razem miał pionka więcej, ale obecność wież dawała Krzyżanowskiemu szansę ataku na odsłoniętego króla białych. Adam jednak nie zawiódł i po niedługim czasie podpisano remis. Cenne zwycięstwo 3,5-2,5 z kontrkandydatem do utrzymania.

Trzecia runda. Mecz z gatunku "tych, które trzeba wygrać". Rywal jednak wybitnie dla nas niewygodny - w ostatnich latach GANT Hetman na II lidze mierzył się z nami dwukrotnie i dwukrotnie odchodziliśmy "na tarczy". Pierwsze godziny wskazywały na powtórkę z rozrywki - Romek i Maciek byli w odwrocie, Adam wpadł w "niepasującą" pozycję, ja i Jacek nie uzyskaliśmy debiutowej przewagi. Po jakimś czasie sytuacja zaczęła się poprawiać - Jacek zremisował, Ania wykorzystała swoje szanse w stu procentach, natomiast Maciek po niewiarygodnym lapsusie swojego doświadczonego rywala zdobył cały punkt. Po kapitulacji Adama zrobiło się 2,5-1,5. Romek przeżył trudne chwile, ale obronił newralgiczne punkty i zremisował, natomiast ja zdołałem udowodnić wyższość gońca nad skoczkiem w otwartej pozycji. 4-2 w 3. rundzie i znaleźliśmy się na pozycji wicelidera tabeli! Kolejność meczów w kolejnych rundach zwiastowała jednak nieco zmian...

Akurat jak skończyła się w Sudetach słoneczna pogoda, nad naszą grą też zawisły "czarne chmury", gdyż mierzyliśmy się z Rekinami z Warszawy. Na ten mecz można by spuścić zasłonę milczenia, chyba po prostu dopadła nas trema. Biorąc pod uwagę ubiegły rok (3-3), stać nas była na więcej niż dwa remisy Ani i Adama. Maciek zapłacił frycowe na 1. desce z Czakonem, Jacek nie dostał zbyt wielu szans od niesamowitego na tej lidze Paklezy, natomiast dla mnie

samego jest zagadką, jak straciłem tyle temp w wariancie, który znam dość dobrze. Efekt? 1-5 i nadzieja na lepsze jutro.

Nie było czasu na rozpamiętywanie porażki, kolejnego dnia czekało na nas Ostrowskie Towarzystwo Szachowe. Był to ich już 9. kolejny rok w I lidze - ani nie awansowali, ani nie spadli w tym czasie. Grają też niemalże identycznym składem, co daje im niezwykle "team spirit". Miałem osobiste porachunki z tą drużyną - 3 lata temu w I lidze, jako zawodnik AZSu Politechniki Wrocław, przeżyłem tragiczną porażkę z Piotrem Dudzińskim, a moja drużyna uległa ostrowianom aż 0,5-5,5. Tym razem, zgodnie z naszymi planami co do składu, miałem nie spotkać się z tym zawodnikiem. Tymczasem zaraz po śniadaniu Jacek Flis stwierdził, że nie czuje się na siłach by zagrać tego dnia, co spowodowało przesunięcie mnie na 4. deskę. Czekał tam nie kto inny, jak...Piotr Dudziński. Także kolor był ten sam. Ale cóż, trzeba było grać. Niestety, działało się źle - a był to ważny mecz, na półmetku turnieju, z rywalem do utrzymania w lidze. W przypadku zwycięstwa, ucieklibyśmy im już na 5 punktów.

Piotr Staniszewski pokazał duże doświadczenie i ograł Maćka, natomiast Adam chyba chciałby zapomnieć o tej lidze jak najszybciej - partia z Janaszakiem ustaliła jego dorobek punktowy na 1/5. Nie wszystko było jednak jeszcze stracone. Ania Warakomska walczyła o remis, za to Mateusz Paszewski zaliczał bardzo udane wejście w ligę - doczłapał się do końcówki wieża+wolny pion vs goniec+skoczek. Z kolei u mnie i u Romka działały się cuda... wybrałem rzadki debiut, w którym sztuczkami taktycznymi udało mi się pozbyć odstałego piona. Zdając sobie sprawę, że nie będę miał już problemów, przeciwnik poświęcił jakoś w zamian za uzyskanie złączonych wolniaków. Ponieważ nie miałem już gońców, które najlepiej powstrzymują takie piony, zdecydowałem się na kontrofiarę figury. W rezultacie powstałaby remisowa końcówka wieżowa, ale rywal postanowił zachować hetmany. Mój król znalazł się w opałach, ale wymiana wież usunęła groźby białych. Wcześniej ja proponowałem remis, teraz zrobił to ostrowianin, jednak stałem już minimalnie lepiej. Znając sytuację meczową (Roman miał jakoś mniej), postanowiłem spróbować, mając remis w kieszeni. I stało się - Dudziński podstawił mata w 2 (sic!) posunięciach! Chwilę później Ania podpisała remis, co dawało wynik 1,5-2,5. Mateusz przeoczył, niestety, wygraną, ale próbował dalej, natomiast Roman usiłował uruchomić swoje piony, aby skompensować stratę jakości. Jakub Maciejczak zapomniał, że remis też jest dobrym wynikiem i pozwolił dojść pionowi Romka do linii przemiany, co po precyzyjnej grze dało mu wygraną! Po remisie Mateusza i kapitulacji Maciejczaka zanotowaliśmy remis w meczu, niezwykle szczęśliwy, ale równie cenny. Zachowaliśmy dzięki temu mocną lokatę w środku stawki.

Żeby tego szczęścia nie było za dużo...brakło go nam w kolejnym meczu, z jednym z pewniaków do awansu - Wisłą Kraków. Zeszły rok ukazał, że nie są dla nas strasznymi rywalami, ponadto grali nieco osłabieni, z dwiema dziewczynami w składzie. Dało to szybki efekt - po niedługim czasie Mateusz zabrał piona Marysi Gościniak i pewnie wygrał końcówkę.

Dobrze debiut rozegrali grający dla nas białymi: Jacek, Ania i ja. W pewnym momencie w meczu "stał" wynik co najmniej 4-2 dla nas, pomimo ryzykownego debiutu Romka. Maciek pewnie zremisował z Tazbirem, Ania nieco się pogubiła, jednak zdołała uzyskać połówkę, podobnie jak Jacek, który zbyt pochopnie przeszedł do końcówki. Wciąż jednak prowadziliśmy, a Roman znowu pomimo braku jakości mógł nawet wygrać! Jednak doświadczony rywal poradził sobie i tam również podpisali remis. Niestety, moja seria niedoczasowych niedokładności sprowadziła mnie z dużo lepszej gry środkowej do gorszej końcówki, której pomimo "pomocy" przeciwnika nie zdołałem ocalić. Efekt? 3-3...przed meczem wzięlibyśmy bez wahania, po zmaganiach pozostał mały niedosyt. Mimo wszystko byliśmy raczej zadowoleni, że mozolnie zbieramy punkciki, a nad strefą spadkową mamy już 3 punkty przewagi.

Niestety, futbolowe powiedzenie mówi, że niewykorzystane sytuacje się mszczą. Potwierdził to kolejny mecz, z dobrze nam znanymi szachistami z Pawłowic, którzy od początku ligi uparcie powtarzali, że nie interesuje ich awans. Ostrzec nas powinien już ich dorobek punktowy - mieli o punkt więcej od nas, a do rozegrania mecz z ostatnim w tabeli GANT Hetmanem! Jednak na papierze prezentowaliśmy się z pewnością nie gorzej, dlatego zasiedliśmy spokojnie do gry. Być może za spokojnie, gdyż ja i Jacek "daliśmy się zajechać" przez rywali - Eneasza Wiewiórę i Marcina Kolago. Jacek nie miał do dyspozycji hetmanów, dlatego kontratak był utrudniony, a partia skończyła się rychło. Maciek grał z Kołosowskim bez kompleksów, gdyż znają się "jak łyse konie". To chyba uspiło jego czujność - jak powiedział po meczu, został "oszukany". Mateusz trochę za bardzo uwierzył w swoją inicjatywę na skrzydle królewskim, a doświadczony Janusz Raszka przetrzymał napór i przeszedł do zwycięskiej kontry. W międzyczasie Ania zrobiła pewny remis, co jednak nie podniosło nas na duchu - Roman przeoczył wygraną po świetnym debiucie, a Piotr Mulet wyczuł szansę i ją wykorzystał, mając sprzymierzeńca w niedoczasie Romana. Z kolei ja - jako szachista z gruntu pozycyjny - poświęciłem nietypowo dla siebie piona, a potem figurę za atak na króla. Obustronny niedoczas sprzyjał drobnym pomyłkom, których obaj zrobiliśmy sporo - jednak w ostatniej chwili Eneasza znalazł jedyny wygrywający ruch, będący zarazem ruchem kontrolnym. Piątek 13 września 2013 roku okazał się dla nas feralny - z Pniówkiem Pawłowice ponieśliśmy poważną i nieoczekiwaną porażkę 0,5-5,5!